

MIRA JAWORCZAKOWA

Coś ci powiem, Stokrotko...



NASZA KSIĘGARNIA WARSZAWA 1962



Ilustrowała

HANNA KRAJNIK

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”,

Warszawa 1996

Illustrations © copyright by Hanna Krajnik

JUTRO

Więc było już to wszystko naprawdę! Leżało na stole zawinięte w papier, zawiązane sznurkiem: duża paczka — tornister, ta mała podłużna — czerwony piórnik, trzecia paczka — to szkolne książki i zeszyty.

— Rozpakuj, Stokrotko!

Rozpakowała powoli, ostrożnie. Krysia była zajęta oglądaniem swoich podręczników, a miała ich dużo. Głośno czytała tytuły: „Język polski”, „Arytmetyka”, „Przyroda z geografią”...

— A ja mam elementarz! — zawołała Stokrotka.

Krysia uśmiechnęła się z wyższością: elementarz!

— Ja już nawet nie pamiętam, kiedy miałam elementarz — powiedziała. — To było tak dawno...

Ale elementarz jest z obrazkami, bardzo ładnymi, kolorowymi obrazkami. Na jednym jest lala, zupełnie podobna do Feli, i kot, i inne zwierzęta. Las jest także namalowany i ulice w mieście, po których jadą tramwaje.

— Pokaż, pokaż! — prosi Misiaczek.

Oglądają razem obrazki i wyrazy różne, i litery, których nie umieją przeczytać.

— Kysiu, a kiedy pójdziemy do szkoły?

— Nie wiesz? Jutro.

Stokrotka wie, że dziś jest wtorek, a jutro będzie środa.

— Ale to nie jest zwyczajna środa — tłumaczy Krysia. — O, widzisz, co jest napisane w kalendarzu?

— Widzę — powiedziała Stokrotka. — W kalendarzu są litery.

— W kalendarzu jest napisane: „1 września”. To znaczy: początek roku szkolnego. Wszystkie dzieci po wakacjach idą tego dnia do szkoły, a niektóre dzieci, takie jak ty, idą pierwszy raz.

— Tyle napisane w kalendarzu? — dziwi się Stokrotka. — I o mnie też napisane?

Krysia pokręciła głową, dwa krótkie warkoczyki fajtnęły jej jak mysie ogonki. Cóż za kłopot z tą Stokrotką! Wszystko trzeba jej tłumaczyć. Ciągłe tylko pyta i pyta. Krysia zamiast tłumaczenia sama zadała pytanie:

— A tornister masz spakowany?

I sama sobie odpowiedziała:

— Oczywiście nie! Widzisz?

Stokrotka się przeraziła. Rzeczywiście: jutro szkoła, a tornister jeszcze niespakowany. Prędko, prędko włożyła do niego wszystkie swoje nowe skarby — piórniki, zeszyty, szkolne książki... A koło tornistra posadziła Misiaczka, żeby przypadkiem nie zapomnieć go zabrać do szkoły.

— Ja bym nie brała Misiaczka — Krysia na to — ale ty jesteś mała, więc go sobie bierz.

Stokrotka zaczęła się wahać: bardzo chciałaby pokazać Krysi, że skoro idzie do szkoły, to już wcale nie jest mała. Może jednak nie brać...

Misiaczek aż się przestraszył.

— Jak to? Nie pójdę z tobą?

Już się tak cieszył, już wszystko sobie wyobrażał: będzie siedział w klasie z dziećmi podczas lekcji, a na pauzach będzie się z nimi bawił. Jak prawdziwy kolega!

A teraz nic z tego.

Stokrotka patrzyła na Krysię, a Misiaczek już domyślał się, co za chwilę usłyszy.

„To po co obiecywałaś, że pójde?” — miał ochotę spytać, ale nie mówił, tylko spoglądał bardzo smutnie. Kto wie, może nawet żałował trochę, że jest u Stokrotki, bo inna dziewczynka, gdyby obiecała, to...

Stokrotka odwróciła wzrok od siostry i spojrzała na Misiaczka.

A niech tam sobie Krysia mówi, co chce, niech się nawet śmieje ze Stokrotki. Wszystko jedno!

— Pewnie, że pójdziesz ze mną, Misiaczku kochany.

— Pójdziemy r a z e m? Och, Stokrotko!

Po południu tatuś zrobił niespodziankę — obydwu dziewczynkom przyniósł po książce. Stokrotka dostała coś ślicznego: dalszy ciąg pamiętnika Plastusia. Co za radość! Obejrzała wszystkie obrazki: Plastuś w tej książce miał różne przygody. I nagle...

— Mamo, mamó! — wpadła z krzykiem Stokrotka do kuchni, gdzie mama przygotowywała kolację. — Oj, mamusiu, co się stało! Plastuś się utopił!

Utopił się. Jest na obrazku namalowane: Plastuś wpadł do akwarium z wodą. Straszne zmartwienie!

Mama zajrzała do książki, przeczytała wszystko, co było napisane pod obrazkiem.

— Ależ nie, córeczko, nie martw się! Nie utopił się wcale.

— Na pewno, mamusiu, czy na pewno? — pyta Stokrotka z buzią w wypiekach.

— Na pewno. Tu jest napisane.

Stokrotka odetchnęła z ulgą i pomyślała sobie, jak to jest dobrze umieć czytać litery.

— Coś ci powiem, Stokrotko: ty także będziesz umiała — szepnął Misiaczek. — Nauczysz się. W szkole.

— Naprawdę?

Bo właśnie: o piórniku myślała, o tornistrze, a o tym, że się tylu nowych rzeczy w szkole nauczy, jakoś nie pomyślała.

NIE CHCĘ, NIE CHCĘ SZKOŁY!

Rano Misiaczek leciutko poskrobał łapką w nos śpiącą Stokrotkę.

— Nie śpij, Stokrotko! Idziemy przecież do szkoły.

— Misiaczku, czy ty n a p r a w d ę chcesz iść do szkoły?

— Wiesz, bardzo! I już sobie wymyśliłem, że w szkole będę siedział w kieszonce twego szkolnego fartuszka, dobrze?

— Myślałam, że wolałbyś w piórniku. Jest bardzo ładny: czerwony!

— Ze stalówkami? — obruszył się Misiaczek. — Mogłyby mnie podrapać albo poplamić atramentem.

— Ależ nie, nie bój się, Misiaczku.

— Ja się wcale nie boję — zapewniał Misiaczek. — Czego miałbym się bać?

— Nie wiem. Tak w ogóle, wiesz...

Tornister spakowany, rodzice złożyli życzenia Stokrotce, zupełnie jak w dniu urodzin. Niby uroczyście jest, niby przyjemnie, a jednak...

Mama odprowadziła do szkoły, pocałowała mocno i powiedziała:

— Trzymaj się, kochanie! Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

Stokrotka nie mogła nic powiedzieć, bo coś ją ścisnęło w gardle. Różne rzeczy wyobrażała już sobie w związku z tą szkołą, nie przewidziała natomiast zupełnie, że ją mama tu zostawi samą. Oczy Stokrotki zrobiły się wielkie i...



— Nie idź, nie idź! Mamo, nie idź, ja cię tak proszę!

— Kochanie, przecież nie mogę z tobą zostać w szkole.

— To ja też nie chcę!

I już nic nie pomogło — ani prośby mamy, ani tłumaczenia pani, która objąwszy Stokrotkę, wprowadziła ją do klasy, ani nawet Misiaczek. Łzy spływały po twarzy Stokrotki, łzy przysła-
niały wszystko: i panią, i dzieci, i śliczne kolorowe wycinanki,
wiszące na ścianach.

Chłopiec, który siedział za Stokrotką, powiedział głośno:

— Beksa!

Jakaś dziewczynka roześmiała się na to.

— Coś ci powiem, Stokrotko... — zaczął Misiaczek, ale sam
nie bardzo wiedział, co właściwie ma powiedzieć. Bo i cóż tu mó-
wić, kiedy Stokrotka smutna i kiedy tak bardzo jej źle z daleka od

domu, od mamy, pośród obcych dzieci, które w dodatku śmieją się i przezywają.

— Nigdy nie będę lubił tego chłopca, który powiedział „beksa” — postanowił Misiaczek. — A tej dziewczynki, co się śmiała, także nie.

Ale jakże tu poznać, która się śmiała, kiedy wszystkie dziewczynki w klasie są jednakowe i wszyscy chłopcy są jednakowi?

— Nie, niezupełnie jednakowi — zauważyła Stokrotka, która wreszcie przestała płakać. — Jedna dziewczynka ma czerwoną spódniczkę, a inna ma warkocze.

— Oooo! — ucieszył się Misiaczek. — Masz rację, Stokrotko, i... ja ci coś powiem: chłopcy też nie są podobni. Ten w pierwszej ławce ma błyszczące guziki przy kurteczce. Łatwo go odróżnić po guzikach.

I nagle Misiaczek aż podskoczył z radości.

— Ale będziesz miała z kim się bawić! Tyle dzieci!

— Wcale nie chcę się z nimi bawić!

— A czego chcesz?

— Żeby mama już przyszła, bo...

— Stokrotko — wtrącił prędko Misiaczek — chusteczkę do nosa masz w lewej kieszeni.

— Wcale nie płaczę!

— Pewnie, że nie. Ja o tej chusteczce powiedziałem tylko tak, na wszelki wypadek.

Postanowiła nie płakać, ale gdy po lekcjach nie zobaczyła czekającej mamy, znów się rozplakała. I nie pomogło, że mama wkrótce przyszła, nie pomogło, że objęła Stokrotkę i mocno tuliła w ramionach.

Śmiesznie być beksą, głupio, brzydko, ale... Och, wszystko jedno!

— Nie chcę, wcale nie chcę tej szkoły!

ANIA

Dziewczynkę w czerwonym płaszczyku Stokrotka już parę razy spotkała na schodach. Dziewczynka ma dwa jasne warkocze i ile razy widziała Stokrotkę, uśmiechała się do niej. Może nawet chciała coś powiedzieć, ale Stokrotka mijała ją szybko, rzucając jedno krótkie spojrzenie spod rzęs. Mijała, a potem bardzo, bardzo prędko biegła po schodach do domu, jakby trochę przestraszona. A właściwie to nawet była ciekawa tej dziewczynki: jak ma na imię, do której klasy chodzi...

— Najlepiej zapytaj — radził Misiaczek.

— Nie, to obca dziewczynka. Nie z naszej klasy.

— To co?

— Nic. Żeby chociaż była z naszej szkoły... ale ma inny numer na tarczy.

— Kiedy jest miła. Tak się wesoło uśmiecha.

Widać od razu, że się Misiaczkowi spodobała nieznajoma dziewczynka.

A Stokrotce? Stokrotka właściwie sama nie wiedziała. Raz spytała Krysę:

— Widziałas ją? Ma czerwony płaszczyk i...

— E tam! — wykrzyknęła Krysia. — Taki maluch, pewnie w twoim wieku!

Okazało się, że mama wiedziała więcej.

— Jest bardzo miła. Spotykam ją czasem, jak niesie do domu paczki. Widocznie załatwia swojej mamie różne sprawunki. Raz niosła bułki, a raz jaja...

— Jak to? Sama kupuje? — zdumiała się Stokrotka.

— Widocznie sama — powiedziała mama. — Nazywa się Ania.

— Skąd wiesz, mamusiu?

— Pytałam ją kiedyś. Rozmawiałyśmy nawet dłużej. Powiedziała jej, że mam córkę w pierwszej klasie. Okazało się, że ona ma brata w wieku Krysi.

— Hm... — bąknęła Stokrotka i pochyliła się nisko nad talerzem.

A na drugi dzień znów spotkała Anię. Ania się uśmiechnęła. Stokrotka nie. Tyle tylko, że nie śpieszyła się tak jak zwykle. Przeciwnie, szła zupełnie powoli.

Już minęły się na schodach.

„Gdyby ona do mnie powiedziała coś pierwsza, to ja bym też...” — pomyślała Stokrotka i obejrzała się.

W tej samej chwili obejrzała się i Ania. Uśmiechnęły się do siebie i jakoś tak się stało, że Stokrotka, a może to nawet nie Stokrotka, tylko Misiaczek albo i sama Ania — ktoś w każdym razie powiedział „dzień dobry”.

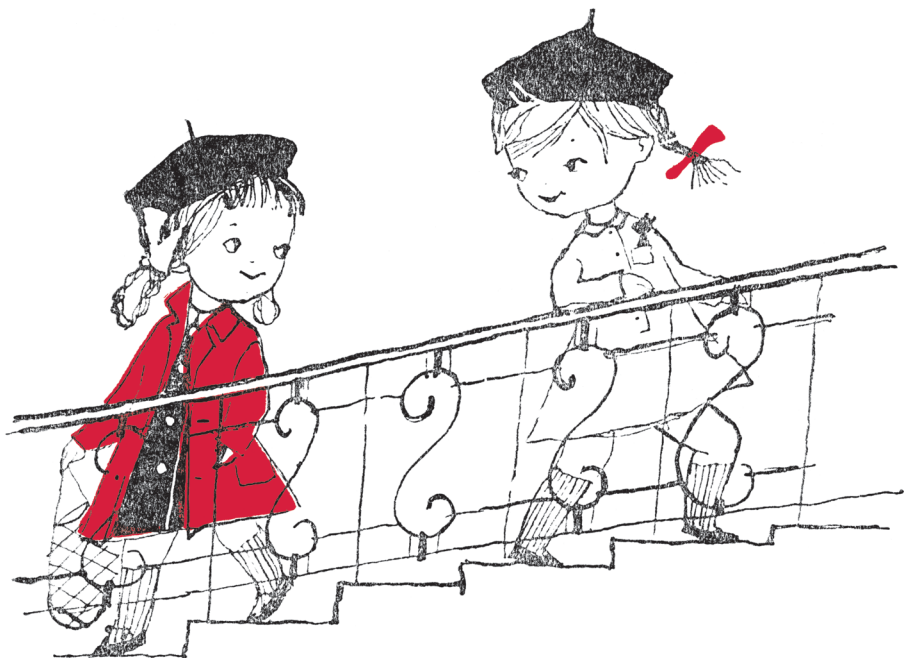
Dziewczynki zatrzymały się, chwilę stały, potem Ania zrobiła dwa kroki po schodach w górę, a Stokrotka dwa kroki po schodach w dół. Popatrzyły na siebie i...

— Ja się nazywam Ania.

— A ja Stokrotka.

— A ja Misiaczek — szepnął prędko Misiaczek, ale zdaje się, że Ania wcale tego nie usłyszała. Mówiła właśnie Stokrotce, że chodzi do drugiej klasy i że dziś wieczorem przyjedzie do niej babcia.

— A ja... — zaczęła Stokrotka. Koniecznie chciała powiedzieć Ani coś bardzo ciekawego, ale nic jej nie przychodziło do głowy.



Bała się, że jeżeli nic nie wymyśli, i to prędko, Ania może odejść i już więcej nie zechce ze Stokrotką rozmawiać.

— A ja... a my mamy... — Nie umiała jakoś sobie poradzić.

Nagle Misiaczek wymyślił.

— Niech Ania przyjdzie do nas, to zobaczy, co my mamy.

— Najlepiej przyjdź do nas! — wykrzyknęła uradowana Stokrotka. — Chcesz, pokażę ci wszystko! Przyjdiesz?

— Przyjdę — ucieszyła się Ania. — Ja tu mieszkam, na trzecim piętrze.

— A ja na drugim.

Stokrotka wpadła do domu nieprzytomna z radości.

— Mamo, Krysiu, tatusiu! Ania przyjdzie do mnie, będziemy się razem bawić!

— Kiedy przyjdzie?

— Och, zapomniałam zapytać!

I już po całej radości, już jest zmartwienie: może Ania przyjdzie bardzo nieprędko, a może w ogóle zapomni przyjść...

Ale Ania nie zapomniała: przyszła tego samego popołudnia.

KIM MY BĘDZIEMY?

Krysia już dobrze wie, kim będzie, gdy dorośnie.

— Będę leczyła dzieci.

Krysia będzie panią doktor, zupełnie taką samą jak ta, która przyszła raz do domu, gdy dziewczynki miały anginę. Zrobiła im wtedy zastrzyki i wypisała receptę na lekarstwo. Krysia także będzie robiła zastrzyki i wypisywała recepty i dzięki Krysi wszystkie dzieci będą zdrowe.

— To ja też będę panią doktor — powiedziała nieśmiało Stokrotka, chociaż wiedziała, co się zaraz stanie. Właśnie to: Krysia sprzeciwiła się zdecydowanie.

— Wcale nie! Ty nie będziesz panią doktor.

— Dlaczego? Przecież myję ręce. Zawsze przed obiadem i...

— Ale ja pierwsza powiedziałam, ja pierwsza wymyśliłam, a ty zaraz musisz powtarzać. Jak papuga.

Więc trudno — Stokrotka nie będzie panią doktor. Ale kim tu być w takim razie? Pobieгла do Ani na trzecie piętro.

— Aniu, Aniu! Powiedz prędko, kim będziesz, gdy dorośniesz?

— Ja? — Ania zastanawiała się chwilę. — Ja bym chciała sprzedawać książki, tak jak moja mama!

Sprzedawać książki? *Karuzelę, Kaczkę Dziwaczkę, W Wojtusiowej izbie* albo *Sierotkę Marysię*... Cóż za wspaniały pomysł! Właściwie Stokrotka mogłaby także to robić, razem z Anią... Bardzo by nawet chciała, tylko boi się do tego przyznać, żeby Ania nie powiedziała: „Ty jak ta papuga...”.

— A ty, Stokrotko? — spytała Ania.

— Ja... jeszcze nie wiem.

Najlepiej spytać mamę. Stokrotka zbiegła do swego mieszkania: mama na pewno poradzi.

— A nie chciałabyś pisać książek? — poddała mama. — Albo artykułów do pism, jak nasz tatuś?

Stokrotkę olśniło: pewnie, że chciałaby. Jak tatuś!

— Tak, tak! Będę pisała do pism, do gazet. Może do „Świerszczyka”...

I od razu uspokoiła się, zadowolona z postanowienia.

Tylko Misiaczek trochę się zaniepokoił.

— Nie wiem, nie wiem, Stokrotko, czy do „Świerszczyka” przyjmą takie opowiadanie, w którym jest napisane „pes” zamiast „pies”.

— Ależ ja...

— Wczoraj napisałaś „pes” w zeszycie — upierał się Misiaczek. Nie można się nawet z nim sprzeczać, ma rację.

— To ja do „Świerszczyka” będę pisać tylko o kotach — zdecydowała szybko Stokrotka. — Kot ma mniej liter niż pies.

W klasie zaraz na drugi dzień odbyła się cała narada.

— Ja będę nauczycielką! — zawołała Ela, a Stokrotka pożałowała, że sama o tym nie pomyślała, bo to przecież takie zajmujące: uczyć dzieci.

— Ja polecę na księżyc! — wykrzyknął Józio.

— Nie będziesz się bał? — zdumiała się Stokrotka.

Józio potrząsnął głową.

— Ja? Skąd!

I dzieci zaczęły sobie przypominać, jak to Józio jesienią zupełnie nie przestraszył się ogromnej ropuchy, która nagle wyskoczyła z trawy. Możliwe, że na księżyc także nie będzie bał się lecieć.

— Sam polecisz? — spytała znów Stokrotka. — Bez mamy?

— Coś ty? Pewnie, że bez mamy. Tylko psa wezmę ze sobą, Sambę.

„Ja tam nie polecę na księżyc — pomyślała Stokrotka. — Jak bez mamy, to za nic”.

Wacek z trzeciej ławki powiedział, że on nie chce nigdzie lecieć. Woli być drukarzem, drukować książki i gazety, tak jak jego ojciec.

Inne dzieci także zaczęły się chwalić swymi ojcami i matkami. Okazało się, że tatuś Eli buduje domy, mama Felka maluje obrazy, tatuś Jureczka jest kierowcą samochodowym, a mama Bożenki wykłada na uniwersytecie i wszyscy mówią do niej „pani profesor”.

Stokrotka słuchała, słuchała i już teraz sama nie wiedziała, kim chciałaby być najbardziej, gdy dorośnie.

— Wiesz, Misiaczku? Ja się chyba jeszcze namyślę, prawda?

— Prawda, Stokrotko, namyślimy się jeszcze oboje.

PRZYJACIÓŁKA Z ZIELONEJ ŁĄKI

Jakże dużo dzieci z najróżniejszych miast zjechało w góry na wakacje! Stokrotka wybrała się raz z Misiaczkiem do Zosi, dziewczynki z Bielska, która przyjechała tu razem z babcią i malutkim braciszkiem.

Szli najpierw wąską ścieżką wzdłuż płotu, a potem znaleźli się na łące, która ciągnęła się pod lasem. Ale ledwie Stokrotka weszła na tę łąkę, już się zatrzymała.

— Oj, krowa!

Misiaczek aż się skulił w kieszeni Stokrotki.

— Proszę cię, nie podchodź do niej. To nie dlatego, żebym się bał, tylko ona... taka jest duża i... ma rogi.

Była duża, w czerwone łaty. Zauważyła Stokrotkę, przestała skubać trawę i podniosła rogatą głowę. Przypatrywała się stojącej nieruchomo dziewczynce, jakby mówiła: „Czekaj, czekaj, zaraz cię wezmę na rogi”.

Stokrotka poczuła leciutkie drżenie w kolanach i przyszła jej na myśl książka *Fernando*, w której był dobry, łagodny byczek, lubiący wachać kwiatki, ale były też byki straszne i bardzo groźne.

„Ta krowa na pewno też jest taka groźna!” — pomyślała i obejrzała się szybko za siebie, sprawdzając, którędy można by uciec.

— Wiesz, Misiaczku, ja myślę, że my do Zosi pójdziemy jutro, bo dziś jej pewnie nie ma w domu... Ojej, Misiaczku!

Krowa ruszyła w stronę Stokrotki. Pochyliła łeb, wyciągnęła szyję i szła. Była coraz bliżej, bliżej, bliżej.

Stokrotka zamarła z przerażenia. Bała się uciekać, bo przecież krowa mogłaby ją dogonić i uderzyć rogami w plecy. Była tuż, tuż. Jeszcze chwila i...

— Łaciataaa! Chodź tu zaraz! — Spomiędzy łąkowych traw wyskoczyła nagle dziewczynka w płóciennej spódnicy.

W rękę trzymała patyk, którym wymachiwała teraz bardzo energicznie. Przyskoczyła do krowy, uderzyła ją lekko po grzbiecie, pacnęła jeszcze ręką po pysku i odgoniła od Stokrotki.

— Ona nie bodzie — zapewniła ze śmiechem — tylko tak podeszła, bo myślała, że masz coś dla niej do zjedzenia: kawałek chleba albo co...

— A ty się jej nie boisz? — szepnęła Stokrotka.

— Gdzieżbym się tam bała! Pilnuję, żeby w zboże nie weszła i szkody nie narobiła.

Misiaczek wystawił łepkę z kieszeni.

— To i ja się nie boję! — zapewnił.

Dziewczynki przyglądały się jedna drugiej.

— Mnie na imię Józia — powiedziała wreszcie ta w płóciennej spódnicy. — A tobie jak?

— Stokrotka.

— Stokrotka? — zdziwiła się Józia. — To tak jak kwiatek. Chcesz, będziemy plotły wianki?

— Kiedy nie umiem.

— Ja ci pokażę. Tylko musimy i Łaciatej pilnować.

— To ja też będę jej pilnować razem z tobą, dobrze?

Nigdy jeszcze dotychczas Stokrotka nie pasła krowy. Dopiero będzie co opowiadać w klasie po powrocie z wakacji! Nie każdemu przecież taka rzecz się zdarza.

Więc Łaciata skubała sobie spokojnie trawę, a dziewczynki plotły wianki z rumianków. Ustroiły się obie.

— Bardzo ładnie! — powiedział z przekonaniem Misiaczek, który siedział pod kępą liliowych dzwonków. Już dowiedział się, że dziewczynka jest, tak samo jak Stokrotka, w drugiej klasie i że ma brata Jędrka, który hoduje króliki. Jędrak jest duży, chodzi do piątej klasy.

— Do tej samej szkoły, co ty? — spytała Stokrotka.

— Pewnie, że do tej samej. W Poroninie jest jedna szkoła.

— A w Krakowie jest dużo.

Józia pokazała wysoki dom na wzgórzu: to właśnie poronińska szkoła.

— Piechotą chodzisz do szkoły, Józiu?

— W lecie piechotą, w zimie jeżdżę na nartach. To prędzej, nie? Stokrotka nie wiedziała. Nigdy nie jeździła na nartach.

Józia wybuchnęła śmiechem.

— Naprawdę? A to heca! W górach wszystkie dzieci jeżdżą. Jakże więc jeździ się w mieście?

— Tramwajem, wiesz?

Józia nigdy nie jeździła tramwajem. Więc teraz Stokrotka w śmiech: coś takiego! A w mieście wszystkie dzieci jeżdżą tramwajami.

Dużo jest do opowiadania o tym, jak jest w Poroninie, a jak w Krakowie. Toteż opowiadały sobie tak długo, dopóki mama nie zawołała Stokrotki na obiad.

— Wiesz, Józiu — Stokrotka podniosła się z trawy — zjem obiad bardzo prędko, przyjdź do mnie potem.

Bardzo chciała, żeby Józia przyszła, ale nowa koleżanka pokręciła głową.

— Przecież krowy nie zostawię — powiedziała po prostu. — A mama poszła do Białego Dunajca na żniwa.



Mama Józi wróci z Białego Dunajca, dopiero jak się ściemni, jak nie będzie można już nic robić w polu. Józia aż do zachodu słońca musi siedzieć na łące.

— Nie przykrzy ci się?

— Przykrzy, ale co robić?

— Coś ci powiem, Stokrotko... — zaczął Misiaczek, ale Stokrotka wcale go nie słuchała.

— Coś ci powiem, Józiu! — zawołała. — Przyjdę tu do ciebie po obiedzie, przyprowadzę Zosię z Bielska. I Misiaczek też przyjdzie, chcesz?

— Przyjdziesz? A nie zapomnisz?

— Nie zapomnimy, skąd! — obiecywał Misiaczek. — A jutro poznasz, Józiu, mojego przyjaciela Plastusia. On ci opowie w ślicznej książeczce, jakie miał przygody.

Łaciata krowa skubała trawę, popatrując na żegnające się dziewczynki. Stokrotka ostrożnie zbliżyła się do niej i delikatnie pogłaskała po grzbiecie. Dobra ta Łaciata: gdyby nie ona, może nie poznałyby się z Józią. A tak — jest nowa przyjaciółka, niespodziewanie spotkana na zielonej łące.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel.: 22 643 93 89, 22 331 91 49
faks: 22 643 70 28
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel.: 22 331 91 55, tel./faks: 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa
tel.: 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl **www.nk.com.pl**

*Książkę wydrukowano na papierze
Creamy 80 g/m² wol. 2,0.*

ZING

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*
Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Paweł Nowicki*
Korekta *Roma Sachnowska, Malwina Łozińska*

ISBN 978-83-10-13233-8

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017 r.
Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań